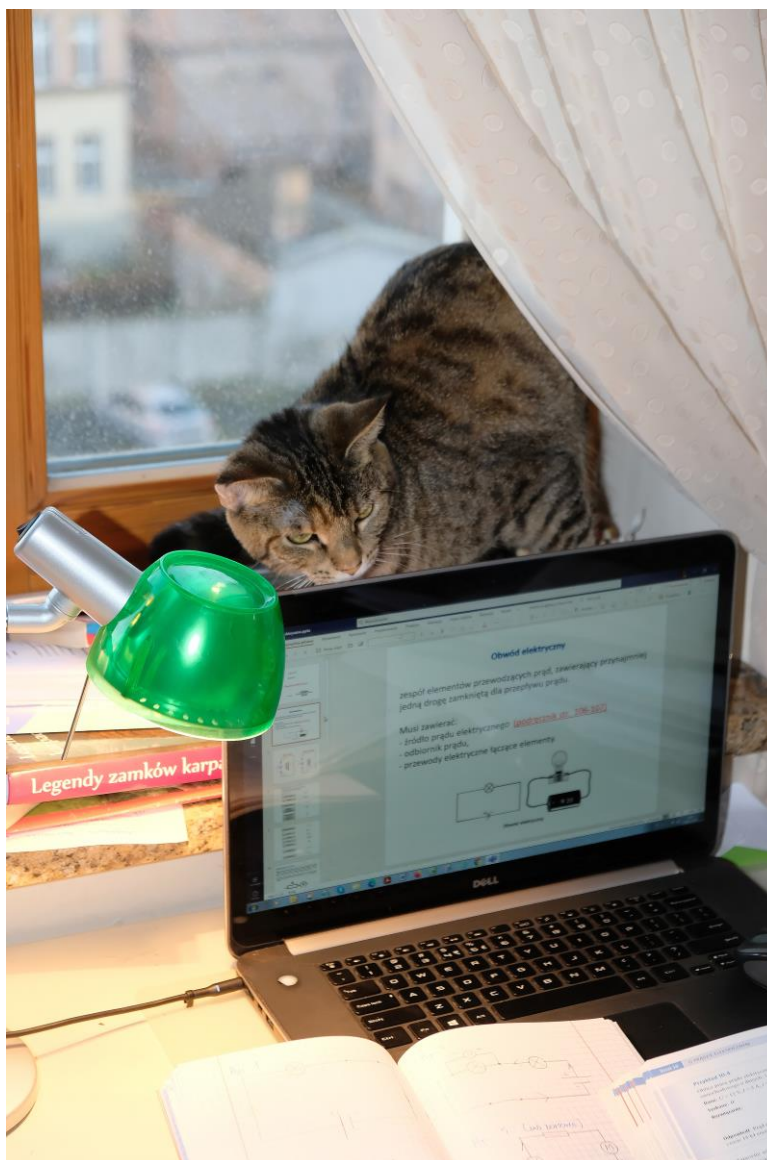


Pamiętnik z czasów pandemii – fragmenty



Poniedziałek, 7 grudnia 2020 roku.

Jak zawsze w poniedziałki niechętnie wstałam z łóżka i zadałam sobie pytanie odwiecznie zadawane przez młode pokolenia – „po co jest mi właściwie ta nauka?”. Po filozoficznych rozmyśleniach i kolejnym wołaniu mamy, że mam się łaskawie sprężyć, bo za chwilę rozpoczynam lekcje, zerwałam się z posłania (mojej obecnej jedynej miłości) i, jeszcze na wpół przytomna, zasiadłam przed komputerem. Po zalogowaniu się na aplikację Teams doznałam dogłębnej rozpaczki – dzisiaj klasówka z matmy! Wczoraj wieczorem moja bezlitosna rodzicielka tłukła ze mną wszystkie definicje z równań i wyrażeń algebraicznych, co spotkało się z moim niepospolitym zmęczeniem, zdenerwowaniem i rozdrażnieniem.

Mimo czekającego mnie okrutnego losu z dumnie uniesioną głową rozpoczęłam rzeź niewińniętek inaczej zwaną „lekcjami”.

Ku mojemu zdziwieniu dzisiaj nie było tak źle, „Królowa Wark” stanęła na wysokości zadania i zarzuciła nas stosem zadań na 40 minut!

„Chemica” przeciwzyła tylko kilka reakcji zobojętniania... Uff, nie ma zadania domowego! Po południu szykuje się luz... Tylko matma, no cóż nasza „Królowa” nadrabia stracony czas swojej nieobecności! I ćwiczenia z angielskiego. Hmm, może uda mi się przeskoczyć kolejny etap konkursu?

Piątek, 11 grudnia 2020 roku.

Jestem już zmęczona tym nauczaniem... Oczywiście „Królowa Wark” zasypała nas zadaniami! „Kamienie na szaniec” znam chyba już na pamięć! Normalnie w nocy śniło mi się, że biorę udział w akcji bojowej przeciwko okupantom! Z chemii mieszam kwasy, zasady i sole! Z historii czy WOS-u mam wszystko wiedzieć po wysłuchaniu prezentacji! Wczoraj pisałam bardzo trudny konkurs z angielskiego i mam obawy, że nie poszedł mi tak dobrze, a przecież się uczyłam! Słówka były ogromnie trudne! W jednym zadaniu zgłupiałam kompletnie! Pustka w głowie! Szkoda, bo chciałam przejść dalej...

Dzisiaj piątek... Mama postanowiła wyszorować łazienkę! Dobrze, niech szoruje, ja poczytam książkę! W końcu luzik! Zakopana w moim łóżeczku oddałam się lekturze, gdy nagle słyszę głośne: Magda! Niechętnie wstałam i zajrzałam do łazienki! A tam... Kot do góry nogami leży w umywalce, miauczy i wrywa się! Jego wielkie kocie oczy błagalnie spojrzały na mnie! Mówiły: ratuj mnie! A mama trzymała mu łapy pod strumieniem wody i coś splukiwała! Wyglądali komicznie, ale sytuacja nie była wesoła! Kot wlaź w rozlany płyn do udrażniania rur i poparzył sobie łapy! Aj! Wspomogłam mamę i szybko uratowałyśmy poduszeczki na łapkach mojej kochanej kotki. Zawinęłam w ręcznik to, co wcześniej było kotem, a teraz wyglądało jak zmoknięty szczur. Przeniosłam delikatnie na łóżko. Nie było już czytania. Suszyłam mojego futrzaka. Na szczęście przygoda kotki skończyła się szczęśliwie. Wieczorem, jak gdyby nigdy nic, czysty kot towarzyszył nam przy kolacji. Oczywiście dostał ze stołu najlepsze kaski! W końcu trzeba jakoś wspomóc naszego najmniejszego „rekonwalescenta”!

Myślę, że teraz moja kicia polubi czytanie książek ze mną, a nie sprzątanie z mamą!

Czwartek, 17 grudnia 2020 roku.

Dziś nie ma dobrych wiadomości. Pandemia szaleje! Rząd poruszający się jak ślepy we mgle wymusza na nas kolejne „obostrzenia”. Przecież ja zwariuję! Co jeszcze? Nie dość, że jestem przyspawana do laptopa prawie cały dzień! Nie dość, że nie mogę wychodzić nigdzie! Prawie

nikogo nie widuję! Nie ma kina, zakupów, wyjazdów! Nie ma nart! To jeszcze wprowadzają „narodową kwarantannę” i to w czasie ferii! To, co to za ferie? NUDA do potęgi! Nawet na dwór nie będę mogła wyjść! I jeszcze zamkną moje ulubione koniki na Partynicach!

Mama też chodzi wkurzona! Przecież nie można oglądać filmów cały dzień! Ileż można sprzątać? Ileż można siedzieć w domu?

Tato, aby poprawić nam humor zamówił moje ulubione sushi na kolację! I wtedy nasz kot stanął na wysokości zadania! Rozładował nasz smutek i udowodnił, że kolejny miesiąc siedzenia w domu może nie być taki nudny! Ale może wszystko po kolei.

Wieczorem jedliśmy zakupione sushi. Ja, jako wytrawna pożeraczka tego przysmaku bogów dostałam mój ulubiony rodzaj dania. Plastikowe opakowania pozostawiliśmy na pastwę losu (to znaczy położyliśmy na barku). Chwilę potem mój kot wskoczył na szafkę znajdującą się naprzeciwko plastikowych opakowań. Następnie przymierzył się do skoku i... (tak, potrzy- mam was jeszcze trochę w niepewności) oddał niewyobrażalnie piękny skok. No dobra, tak skok miał wyglądać, a w rzeczywistości był... dość pechowy (piszę tak tylko, dlatego, że mój kot leży obok mnie i patrzy swym słynnym wzrokiem kota mordercy czekając, jak go opiszę, a rozumiecie chyba, że ja chcę jeszcze trochę pożyć). Następnie wyżej wspomniany osobnik natrafił swymi łapkami na plastik i przerażony hałasem, jaki wywołał wyskoczył w górę na 2 metry wyginając się przy okazji w słynną pozycję jogi – koci grzbiet. Do teraz żałuję, że nie zrobiłam mu zdjęcia. Niestety, mój jakże fotogeniczny kociak (który w przeciwieństwie do mnie zawsze wygląda ładnie na zdjęciu) nie mógł łaskawie poczekać na naszą reakcję i pozo- stać w górze jeszcze parę sekund i zrobił to, co robią kryminaliści po zakończeniu zbrodni – uciekł z miejsca zdarzenia. Futro miał nastroszone i oczy jak spodki!

Wyglądał przekomicznie! Śmiałyśmy się do łez! Cały wieczór po kolacji wspominaliśmy przygodę naszego pupila. Myślę, że będziemy długo pamiętali, jak kicia wystraszyła się pla- stikowych pudełeczek!

Piątek, 18 grudnia 2020 roku.

Uff, wreszcie! Skończyły mi się lekcje, więc mogę je opisać, a w gruncie rzeczy szczegółowo opisać jedną lekcję, mianowicie fizykę. Zaczęło się niewinnie, nikt nie był przygotowany na to, co nas czeka. O nie, nie wiedzieliśmy, że „wróg” szykuje podstępnie swe artylerie. Ten atak był dokładnie przemyślany i doskonale zaplanowany. Mieliśmy zostać zaatakowani z zaskoczenia. W klasie on-line pojawiła się pani i ... Nasza nauczycielka zaczęła mówić o jednym z największych wynalazków, jaki może istnieć – o prądzie (wiecie, ja nie mam nic do samego prądu, ale co do poznania jego działania jakoś szczególnie się nie kwapię). Przera-

ziona patrzyłam na coraz szybciej przesuujące się slajdy i nie miałam pojęcia, co szybciej się stanie – ja zwariuję czy zakończy się prezentacja. Chociaż patrząc jak szybko poruszają się slajdy, to chyba to drugie. Dosłownie w 30 minut musiałam się przeistoczyć w elektryka, który sprawnie rysuje obwody elektryczne! Co więcej – musiałam nauczyć się rozpoznawać, co to jest woltomierz i amperomierz? A ja nawet nie wiem, czy my coś takiego mamy w domu? I czy moi rodzice tego używają? Przecież tata zmienia żarówkę bez podłączania jej do woltomierza! Wreszcie lekcja się zakończyła. Westchnęłam. Długo i przeciągle. Przede mną były już tylko sprawdziany, co prawda nazywa się to „karta pracy”, ale to tak naprawdę sprawdziany! Aby mieć wszystko szybko z głowy sprężyłam się, napisałam, co wiedziałam! I tak to nie ma znaczenia! Nikt mnie nie słucha i nie sprawdza czy umiem, czy mówię głupoty! A zresztą za kilka lat ta wiedza będzie do kitu, bo świat się zmienia! I np. krwawienie z nosa znowu będzie się leczyło inaczej!

Do chemii się przyłożyłam, bo mój „Cerber” pilnuje, aby wszystkie zadania były zrobione na tip-top!

Po sprawdzianie pobiegłam na spacer. Bardzo długi spacer. Co z tego, że przed 16:00? Jakby mnie wtedy jakiś policjant zapytał czy wiem, że nie mogę teraz wychodzić, to zapytałabym się go, czy on wie, co to natężenie prądu elektrycznego? I czy wie, co to CaSO_4 . I poprosiłabym o pokazanie jego legitymacji i zanotowałabym jego dane. I czyja wiedza byłaby lepsza?

Jednak żaden policjant mnie nie zatrzymał. Wróciłam do domu bez kłopotów. Hurra. Coraz bliżej święta i ani odrobiny śniegu!